

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Dżihad i rusofile

Zdaniem Alexandre del Valle'a, byłego doradcy Sarkozy'ego, a obecnie wspierającego Francois Fillona (na zdjęciu z lewej), wojna w Syrii odsłania prawdę o europejskich elitach kolaborujących z ludźmi, którzy chcą zetrzeć naszą kulturę w proch – pisze Krzysztof Tyszka-Drozdowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Gambit syryjski.

Daniel Halévy napisał prawie siedemdziesiąt lat temu książkę o zjawisku przyspieszenia w historii. Przytaczał w niej słowa Micheleta, który stwierdzał, że za swojego życia był świadkiem aż dwóch rewolucji, natomiast dawniej tak głębokie wstrząsy byłyby rozpisane na co najmniej dwa wieki. Od początku XX wieku dzieje nabrały tempa, i ten szybki rytm przemian ciągle przyspiesza. Niedawno przecież Barack Obama obejmował urząd, zapowiadając przewrót w Ameryce. Teraz nowy prezydent zapowiada kolejny zwrot. Może być tak, ale nie musi, że polityka Stanów obróci się raptownie i postawi sobie całkiem inne niż do tej pory cele. Jeśli przedstawić historię Stanów jako wahadło, bujające się od izolacjonizmu do interwencjonizmu – tak to sobie wyobraża Arthur M. Schlesinger – to teraz ono nie bierze już zamachu, ale zaczyna drgać, miotać się. Również we Francji klasa polityczna, pod naporem niezadowolonego *peuple*, musi przeorientować swoją politykę, porzucić dawną wizję świata (dobrej Unii i złych narodów, dobrych imigrantów i wnuków Pétaina). Zasadnicze pytanie brzmi: kto wytrąci europejską historię z kursu – Francuzi czy Amerykanie?

W środowisku *Les Républicains* (a to z tego ugrupowania będzie wywodził się przyszyły prezydent Francji) nową narrację geopolityczną wypracowuje Alexandre del Valle. To były doradca Sarkozy'ego, wspierający obecnie Fillona. W swojej ostatniej książce – *Les vrais ennemis de l'Occident: du rejet de la Russie a l'islamisation des sociétés ouvertes* – wskazuje, że polityka francuska mylnie założyła, że największym zagrożeniem jest Rosja. Największy wróg, bo najbardziej niebezpieczny, to islam, siejący spustoszenie na kontynencie. Trzeba tu zrobić uwagę: del Valle nie jest rosyjskim szpionem, należy jasno postawić sprawę – wielu Francuzów postrzega napięcia z Rosją za drugorzędne wobec islamu. Prawdziwym przeciwnikiem są ci, którzy mordują na francuskich ulicach i we francuskich kościołach, którzy atakują na francuskim terytorium. Zdaniem del Valle'a potrzeba natychmiastowej korekty – to petromonarchie, przed którymi Zachód się płaszczy, stanowią rzeczywistą oś zła. To one wspierają swoimi milionami powstawanie meczetów w Europie, gdzie nauczają pełni nienawiści imamowie, to oni szerzą muzułmańską propagandę, to oni po cichu finansują terror. W obliczu dżihadu, twierdzi autor, różnice, jakie występują między liberalną, europejską demokracją, a rosyjskim ustrojem, wydają się bez znaczenia.

Nie zrozumiemy, kto naprawdę zagraża Zachodowi, jeśli nie obalimy dyktatury tolerancji. „Różnorodność” czy „swoboda wyznania” nie może usprawiedliwiać nawoływania do mordów na katolikach czy Żydach. Na Zachodzie wyrażenie „religie Księgi” posiada rewers – „trzy fundamentalizmy”. W Stanach i we Francji, gdy muzułmanin dopuści się ataku terrorystycznego, próba wykazania, że taki czyn ma związek z religią, jaką wyznaje zamachowiec, spotyka się z repliką, że przecież równie dobrze to chrześcijańscy albo żydowscy fundamentaliści mogliby dopuścić się takiej zbrodni. „Wszystkie fundamentalizmy są jednakowo złe”, czyli: wszystkie

religie są równie złe. Ten sposób myślenia tak głęboko wrósł w umysły elit medialno-politycznych krajów Zachodu, że nawet brak takich zamachów ze strony chrześcijan nie jest w stanie wyprowadzić ich z tego przeświadczenia.

Francja, uważa del Valle, nie posiada obecnie żadnej strategii, a szczególnie – strategii wobec islamu. Politycy podporządkowują się nastrojom telewidzów, a tematy polityczne prokurują media. Francuskie kunktatorstwo polega na tym, że w imię krótkofalowego zysku ekonomicznego, politycy umacniają sojusz z petromonarchiami z Zatoki Perskiej. Te kraje robią wszystko, co w ich mocy, aby świecki arabski nacjonalizm – największa zdobycz tej cywilizacji w XX wieku – ustąpił radykalnej (to znaczy źródłowej) odmianie islamu. I Francuzi, ale także Amerykanie, dokładają starań, aby im w tym pomóc. Muzułmanie z Zatoki prowadzą politykę cywilizacji – dla nich zwarcie cywilizacji to podstawowa rzeczywistość polityczna - z kolei na Zachodzie interes gospodarczy wyparł walkę o wartości. Jesteśmy zasadniczo w takiej sytuacji, że elity Zachodu pomagają elitom obcej, wrogo nastawionej cywilizacji, unicestwić własną cywilizację.

Krytykę francuskiej klasy politycznej wzmacnia książka *Nos très chers émirs*. Georges Malbrunot, dziennikarz „Le Figaro”, oraz Christian Chesnot z France Inter, wyciągają na wierzch kompromitujące związki polityków Republiki z krajami Zatoki. Nicolas Bays, deputowany socjalistów z Pas-de-Calais wyprosił u ambasadora Kataru sfinansowanie wakacji i remont mieszkania; Nathalie Gouet, centrowa senator, wysłała do ambasady Kataru list pełen żalu, ponieważ nie otrzymała noworocznego prezentu – od jakiegoś czasu ambasada rozsyła francuskim deputowanym na koniec roku złote Rolexy i bony towarowe na wartość 6 000 euro. Jean Marie Le Guen, sekretarz stanu do spraw stosunków z parlamentem, złożył propozycję, iż będzie blokował wszystkie zapytania poselskie mogące narazić na uszczerbek wizerunek lub interesy Kataru. Oczekiwał jednak wynagrodzenia – chciał, aby ambasada

wynajęła agencję reklamową, prowadzoną przez członka jego rodziny. Uwikłanie klasy politycznej nad Sekwaną w tego rodzaju szemrane kontakty dodaje tylko powagi analizom del Valle'a.

Del Valle stwierdza, że w Syrii nie chodzi o to, że zwalczają się dwie siły, z których każda chce urządzić kraj po swojemu. Syrię opanowują islamskie bojówki, prowadzące walkę o spełnieniu innego celu – o ustanowienie kalifatu, który, ostatecznie, ma objąć cały glob. Cztery tysiące ochotników z Europy poświęca swoje życie, aby narzucić całemu światu islamski totalitaryzm. W optyce del Valle'a Polska stanowi, obok Wielkiej Brytanii, „konia trojańskiego USA” w Europie. Dobitnym tego wyrazem, według autora, było przemówienie ministra Waszczykowskiego z 20 kwietnia w Ankarze, gdzie szef resortu spraw zagranicznych poparł zniesienie wiz dla Turcji, określając ją przy tym jako atut NATO wobec Rosji. Autor *Les vrais ennemis de l'Occident* nie ufa Polakom i państwu bałtyckim, uważa, że stoją one na przeszkodzie do porozumienia z Rosją i zdławienia islamskiej rewolty w Syrii. Dołącza do tego odłamu francuskiej inteligencji, który postrzega Rosję jako element zdolny przywrócić Europie stabilność (albo mocniej: zdolny Europę zbawić), w czym nie różni się od de Maistre'a czy Sartre'a (urojenie o Rosji ratującej Europę nie zna podziału na lewicę i prawicę).

Francuskie oświecone elity, poradziwszy sobie z upiorami nacjonalizmu, podają rękę islamskiemu totalitaryzmowi. Nie wiadomo, jak z ich liberalną wiarą godzi się fascynacja Hitlerem i zaciekły antysemityzm muzułmanów. Już Arendt zwracała uwagę, jak w czasie procesu Eichmanna arabskie media relacjonowały rozprawę – stając po stronie oskarżonego. *Mein Kampf* doczekało się arabskiego przekładu bardzo wcześnie, bo już w 1926 roku. „Konstytucja” Hamasu czerpie wprost z *Protokołów Mędrców Syjonu*, a jeszcze w 2003 r. *Mein Kampf* figurowało na liście najlepiej sprzedających się książek w Palestynie.

Główne narzędzie islamskiej *soft power* stanowi, założona w 1969 r., Organizacja Współpracy Islamskiej. To Narody Zjednoczone spod znaku półksiężyca. Ich ofensywa ideologiczna zasadza się na obracaniu pojęć wypracowanych przez liberałów, jak „wolność wyznania” czy „prawo do różnicy”, przeciwko Zachodowi. OWI prowadzi „prawny dżihad”; dąży do takiej zmiany w ustawodawstwie państw zachodnich, aby krytyka islamu została spenalizowana. W swojej działalności usiłują stopić krytykę religii z rasizmem, tak aby każdego krytyka islamu napiętnować mianem „rasisty” i tym samym wykluczyć z debaty politycznej, a najlepiej – zamknąć w więzieniu. W lipcu 2011 OWI przyjęła rezolucję nawołującą do karania krytyki islamu pod pretekstem zwalczania nietolerancji. Ta rezolucja, choć nie weszła w życie, uzyskała poparcie Hillary Clinton, co państwa muzułmańskie uznały za milowy krok. Nie zatrzymały się na tym i próbują wymóc na ONZ uznanie karykatur Mahometa za „podżeganie do nienawiści religijnej”. Liberałom udało się osiągnąć stan, w którym retoryka „mniejszości” i „dyskryminacji” służy przede wszystkim tym, którzy chcą, aby nasza cywilizacją zginęła.

Ustępstwa wobec Islamu nie mają końca. Obama wygłosił w 2009 r. słynne kairskie przemówienie, w którym oskarżał Zachód o ciemnienie muzułmanów, nie zająknąwszy się przy tym o reżimach narzucających szariat przemocą. Petromonarchie wymusiły w 2006 roku reakcje prezydenta Chiraca na publikacje karykatur w „Charlie Hebdo”. W kraju, w którym każdy ordynarny żart z katolicyzmu jest na porządku dziennym, rysunki przedstawiające Mahometa doczekały się oficjalnego potępienia ze strony ministra spraw zagranicznych Jean-Marca Ayrault. Po przemówieniu Benedykta XVI w Ratyzbonie, gdzie wyrażał się w bardzo umiarkowanym tonie, mówiąc m.in. o tym, że żadna religia nie może usprawiedliwiać mordu, na papieża spłynęła fala zajadłej krytyki ze strony francuskich polityków. Nacisk Organizacji Współpracy Islamskiej przynosi rezultaty. Jej

uprzywilejowanym terenem akcji pozostaje V Republika: w 2003 r. powstał „Kolektyw przeciw islamofobii we Francji”, który monitoruje „akty islamofobii”, zapewnia wsparcie „ofiaram” (np. kobietom, które nie chciały zdjąć burek w miejscach publicznych). Ta instytucja stała się częścią Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ, jako ciało doradcze. Organizacja wyrażała m.in. oburzenie, że część francuskiego społeczeństwa nie chciała, aby doszło do wystąpienia Haniego Ramadana (brata Tariqa Ramadana, reprezentującego we francuskiej telewizji „islam z ludzką twarzą”, choć jego dziadek zakładał Braci Muzułmańskich), pochwalającego kamienowanie i inne kary cielesne jako „normalne środki prawne”.

Wniosek del Valle’a jest taki: islam to totalitaryzm, prowadzący wojnę z cywilizacją europejską. Odrzuca wolność sumienia, rozdział państwa i religii, dąży do całkowitej kontroli nad poglądami i sposobem bycia wiernych, nad kulturą i formacją młodzieży, głosi wyższość muzułmanów nad niemuzułmanami. Wojna w Syrii, zdaniem del Valle’a, odsłania prawdę o europejskich elitach – kolaborujących z ludźmi, którzy chcą zetrzeć naszą kulturę w proch. Ta kolaboracja wynika z różnych powodów, czasem finansowych, ale równie często z ideologicznego zaślepienia. Należy odtworzyć, uważa autor, „politykę cywilizacji”, oś konfliktu, który przeciwstawia cywilizację islamu cywilizacji Europy. Syria to odcinek zwania cywilizacji, tak jak Hiszpania w latach 36-39 była tylko jednym z miejsc ścierania się faszystów z komunizmem.

Po rozejmie, który nie doszedł do skutku, Francja postanowiła wzmocnić nacisk na Rosję. Potem Putin miał przybyć nad Sekwanę, aby uczestniczyć w ceremonii otwarcia cerkwi. Wybuchła wielka dyskusja: co zrobi Hollande? Czy powie mu, że jest współwinny zbrodni przeciw ludzkości? Gdy wizyta była jeszcze prawdopodobna, atmosfera wokół francuskiego prezydenta zagęszczała się, opinia publiczna domagała się stanowczego języka. Hollande

wahał się, aż w końcu, im wizyta wydawała się mniej prawdopodobna, zaczął wygrażać i robić miny. Putin nie przyjechał. Zapamiętajmy sobie teraz: to był najbardziej antyrosyjski rząd, na jaki mogliśmy liczyć. Fillon to osobisty przyjaciel Putina, bywalec dacz w Soczi. Podobno kiedy zmarła matka kandydata Republikanów, został on zaproszony do jednej z rezydencji rosyjskiego przywódcy, gdzie otrzymał wino. – Spójrz, François, co to za rocznik. To rok urodzin twojej matki – wzruszenie ogarnęło przyszłego prezydenta V Republiki.